Rok I. Lublin, 5 kwietnia 1925 r. № 14.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



Ś. P.

KSIĄDZ ARCYBISKUP

KAZIMIERZ RUSZKIEWICZ.

Dnia 25 marca r. b. w Warszawie zmarł ks. arcybiskup Ruszkiewicz w wieku lat 89.

Urodził się 5 stycznia 1836 roku w Dzięciołowie, wsi, położonej w powiecie marjampolskim.

Szkołę ukończył w Marjampolu w roku 1852 — i zaraz wstąpił do seminarjum w Sejnach. Następnie dwa lata uczęszczał do akademji duchownej.

W r. 1858 dnia 11 grudnia otrzymał święcenia kapłańskie w Warszawie z rąk biskupa Macieja Wołonczewskiego. Pracował początkowo na prowincji, — narazie jako wikarjusz parafji Augustów, następnie w Suwałkach. W r. 1862 został przyjęty do archidjecezji warszawskiej i wyjechał do Rzymu, gdzie w wyższej uczelni teologicznej w r. 1864 otrzymał stopień doktora św. teologji.

Po powrocie do kraju był profesorem i wiceregensem seminarjum św. Jana w Warszawie, a od roku 1867 do 1883, więc lat 16, regensem tegoż seminarjum. Na tem wysokiem i trudnem stanowisku położył zasług wiele. Wreszcie od roku 1883 aż do śmierci był proboszczem kościoła św. Krzyża w Warszawie.

W r. 1884 Ojciec św. uczynił go biskupem sufraganem archidjecezji warszawskiej, a sakrę biskupią otrzymał tegoż roku z rąk arcybiskupa Gintowta w Petersburgu. W ostatnich latach życia swego został podniesiony do godności arcybiskupa.

Na krótko przed wojną rząd rosyjski wytoczył mu groźny proces z powodu marjawitów. Sąd skazał na kilka lat więzienia. Wojna go ocaliła.

Zawsze odznaczał się wielką pracowitością i serdeczną troską o dobro Kościoła i narodu polskiego. Jako uczony pisarz drukował wiele prac swoich w różnych czasopismach katolickich. Jako biskup odwiedzał pracowicie różne parafje.

Od lat kilku — pisze o nim ks. Szkopowski — złożony na pościel ciężką chorobą, zmożony wiekiem i pracą, znosił ten dopust z prawdziwie chrześcijańskiem poddaniem się woli bożej, oczekując końca sędziwego żywota. My starsi kapłani, stajemy ze łzą w oku nad grobem naszego patryarchy.

On nas zrodził dla kapłaństwa, z jego rąk otrzymaliśmy święcenia, — a wyświęcił w ciągu swego biskupstwa 800 kapłanów, — w dniach niedoli udzielał nam rady i otuchy, prawdziwie młodzieńczą radością cieszył się z nami ze zmartwychwstania ojczyzny. Jak zbolałe dzieci rzucamy na jego trumnę grudkę polskiej ziemi, której jako dobry syn przez całe życie był wierny.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie!

Siła i prawo.

Dawniej, kiedy Polska była w niewoli, każdy polak, czytując wiadomości polityczne w różnych gazetach, zawsze z łatwością zauważył, że rządy mocarstw, zwłaszcza większych, dbały nadewszystko o zapewnienie sobie siły możliwie olbrzymiej! Rozumował bowiem każdy z nich zwykle jednakowo w tym sensie: **im silniejszy będę, tem więcej korzyści dla siebie osiągnę, a już mniejsza o to, czy słusznie.**

Tak tedy przed wojną ostatnią częstokroć dawało się spostrzedz w politycznych działaniach niektórych mocarstw górowanie siły nad prawem. A więc siła miała przewagę, bo przy jej pomocy państwo zawsze mogło najpewniej przeprowadzić wszelkie swoje zamiary, choćby najlichsze!

Które mocarstwo miało w swem rozporządzeniu siłę najpotężniejszą, to zwykle potrafiło słabym ludom narzucić swoję wolę, nierzadko bardzo przeciwną odwiecznym prawom moralnym.

Złe rośnie ustawicznie,—tak mówi stara prawda.

Polityka siły stopniowo stawała się coraz zuchwalsza, przebieglejsza i — nigdy nie nasycona! Tak działo się w bardzo wielu państwach i w ciągu wielu stuleci. Dlatego każde państwo drapieżne ustawicznie najpilniej starało się o wzmożenie swej siły do stopnia najwyższego.

A gdy wreszcie któremu z nich udało się dzięki swej armji wielkiej, zabrać sąsiadowi kawał ziemi, a mieszkańców tamtejszych przerobić na swoich poddanych, już radowało się z takiego nabytku, uważało go za nagrodę swoich trudów i kosztów, wyłożonych na powiększenie własnej armji. Doznane powodzenie zachęcało to państwo do czynienia dalszych poszukiwań, czy gdzie u którego z sąsiadów słabszych, mniej zabiegliwych i niezbyt przezornych, nie da się jeszcze zagarnąć jakiej prowincji.

Takiemi podbojami, spełnianemi w różnych latach w ciągu wielu set lat, niejedno małe państewko urosło w olbrzymie mocarstwo!

Alboż nie w taki sposób właśnie urosły Prusy, Austrja, Turcja, Rosja i Anglja?

Te mocarstwa jak gdyby prześcigały się w pomnażaniu liczby wojska swego i w udoskonaleniu broni. Każde chciało być silniejsze od innych!

Silniejsze! Bo mniemało, że gdy stanie się silniejsze, już przez to samo będzie mu wolno czynić wszystko, co jeno zechce.

Silnemu wszystko wolno!

Takie zdanie utrwaliło się wśród polityków mocarstw silniejszych.

Ale innego zdania były narody słabsze, pokrzywdzone, bo one, przepojone zasadami wiary chrześcijańskiej, niezmiennie powoływały się na prawa moralne, którym z równą uległością powinni poddać się nawet najsilniejsi mocarze!

Prawda, powinni, ale kto ich skłoni do tego? I czy jest na to jaki sposób?

Te pytania zadawali sobie ludzie najlepsi w różnych czasach. Niektórzy z nich, odważniejsi, głośno upominali silnych mocarzy, jako krzywdzicieli, lecz ci drwili sobie z upominaczy bezsilnych!...

Zresztą silni mocarze chytrze osłonili się udaną gorliwością chrześcijańską. Toć przecież oni u siebie, w swoich państwach, bardzo pilnie jakoby opiekowali się religją chrześcijańską! Car rosyjski był głową cerkwi prawosławnej. Cesarz niemiecki zawiadywał w Niemczech religją protestancką. Król angielski uważany jest za zwierzchnika kościoła anglikańskiego. A cesarz austrjacki uchodził za bardzo gorliwego katolika.

I jednak oni wszyscy, jakkolwiek kazali u siebie swoim poddanym przestrzegać nauki Chrystusowej, — sami pierwsi w sprawach politycznych działali występnie przeciw prawom moralnym!

Przykazanie chrześcijańskie mówi: Nie kradnij —nie czyń innym tego, czego nie chcesz, aby tobie drudzy czynili. — A jak się wobec tego przykazania zachowywali mocarze silniejsi?

Oto, krótko mówiąc, ono dla nich nie istniało.

Jedyne prawo dla siebie mieli w swoich bagnetach i armatach.

Gdy chciwie pożądali cudzej ziemi, cudzych bogactw, bo zdawało im się, że przez zagarnięcie cudzej rozległej własności ich państwa staną się bogatsze, potężniejsze, — już starali się zadość uczynić swemu pożądaniu choćby w sposób najgorszy, zbrodniczy. I tego zabiegu swego nie poczytywali sobie za złe. Bynajmniej. Nazywali to przebiegle „działaniem politycznem dla dobra państwo", — „Interes państwa wymaga tego, więc musi to być zrobione! I to już jest dobre, bo z tego państwo skorzysta".

Tak usprawiedliwiali przewrotni mocarze silniejsi wszelkie swoje zabory cudzych krain. Każdy taki zabór był wszakże kradzieżą wielka, czynioną jawnie, publicznie, przy pomocy masy wojska, doskonale uzbrojonego.

Czy godzi się kraść dużo, — a tylko kradzież mała zabroniona jest przez prawo moralne?

Przeto, czy prawo moralne, uświęcone i utwierdzone przez boską naukę Chrystusa, ma granice? nie wszytkich obowiązuje? nie roztacza opieki nad własnością wielką, a tylko strzeże malutkiej? nie broni słabszych, upośledzonych, bezsilnych, lecz jedynie osłania potężnych, najmocniejszych?

Prawda i dobro muszą zwyciężyć! Zwycięstwo ich nastąpi nie nagle. Tak. Lecz musi urzeczywistnić się! Taka wiara i nadzieja żyją w sercach, miłujących prawdę i dobro.

A takich serc jest coraz więcej w świecie—i dlatego postęp moralny dokonywa się ustawicznie, rośnie, potężnieje i zczasem, może wkrótce, te serca wydadzą okrzyk radosny: Prawda i Dobro zwyciężyły całkowicie!

Gdy wojna wybuchła w r. 1914, Niemcom chodziło nie o obronę siebie, bo przecież nikt je nie napadał, —lecz o nowe zdobycze, o zagarnięcie dalszych przestrzeni obcych, sąsiadujących z niemi. Niemcom zdawało sie, że nowa zdobycz dostanie sie im bardzo łatwo, bo zbroiły sią długo, nagromadziły olbrzymie zastępy wojska i przemyślnie udoskonaliły u siebie śmiercionośne narzędzia.

Jednak na szczęście dla świata, doznali zawodu grubego! Oto ostatnia wojna światowa od 1914 do 1918 r. odznaczyła się szczegółem niezwykłym, którego poprzednie wojny wcale nie miały, — bo w tej wojnie kilka państw sprzymierzonych wystąpiło przeciw Niemcom nie tylko w obronie własnej niepodległości, ale i ta jeszcze myśl im przyświecała, ażeby ostatecznie raz na zawsze odjąć Niemcom ochotę do grabienia cudzej własności, do opanowania świata i grożenia mu ciągle swoim kułakiem mocniejszym, najlepiej uzbrojonym!

Już czas wielki uśmierzyć w niemcach gorączkę wojskową i rozkrochmalić pychę żołdaka niemieckiego, opartego o swoję najtęższą armatę, którą zamierza z całego świata, za wyjątkiem niemieckiego faterlandu, zrobić gruzy!

Już więc tym państwom, sprzymierzonym przeciwko Niemcom, zachłanność niemiecka bardzo dotkliwie dała się we znaki. Już nareszcie aż nazbyt dostatecznie przekonały się, ile złego światu wyrządza to państwo, które wierzy tylko w siłę swoich bagnetów, a, pogardliwie depcąc prawa moralne, dogadza jedynie swojej chciwości i pyszee!

Tak zachowujące się państwo, staje się strasznem dla sąsiadów, a przez swój przykład zgubnem dla świata całego.

Przeto trzeba raz koniec położyć zasadzie, przewodniczącej Niemcom: **siła przed prawem!**

Precz z taką zasadą!

A natomiast niech świat cały uszanuje

prawa moralne

i ulega im zawsze nietylko w życiu prywatnem, ale też i w życiu narodowem, więc i w swoich działaniach politycznych!

Taka myśl moralna zjednoczyła kilka mocarstw przeciwko Niemcom. Dość trudno było tym narodom pokonać niemców, bo przecież niemcy zbroili się bardzo długo, zdawna przygotowali się do wojny, podnieśli swoję siłę bojową do potęgi niezmiernej! Musiała przeto wojna z niemi być straszną, zaciekłą, rujnującą i bardzo przewlekłą. Jednak i na niemców, łaknących zagłady świata, znalazły się sposoby: oto na pomoc Europie pospieszyła Ameryka, a przytem wielce do obalenia ich przyczynił się genjusz wojskowy wodza francuskiego, Fosza.

Tak Niemcy zostały zwyciężone!

Dnia 5 października 1918 roku — pisze profesor Kutrzeba — zwróciły się Niemcy, Austrja i Turcja (skuszona do wojny przez niemców) do prezydenta Wilsona z prośbą o zawarcie pokoju, przyczem przyjęły warunki, określone w jego czternastu punktach z 8 stycznia 1918 roku i w dodatkowych późniejszych deklaracjach.

Warto w tej chwili, choć króciuchno, poznać myśl przewodnią Wilsona, który Europie, zagrożonej przez niemców, pospieszył z ratunkiem skutecznym.

Jest rzeczą bardzo niebezpieczną — pisze prezydent Wilson — opierać zagraniczną politykę narodu na warunkach interesu materjalnego... Nie myślę,.. że zagadnienia dzisiejsze są tylko zagadnieniami polityki i dyplomacji. Są one przeniknięte nawskroś pierwiastkami życia. **Nie wolno nam odchodzić od zasady, że moralność, a nie wzgląd na korzyści materjalne jest tem, co nas winno prowadzić...**

Złota zasada stała się teraz bardzo głośna, a nawet górująca!... Toć nie byle kto powołał się na nią, bo sam Wilson, głowa państwa wielkiego, bogatego i znakomitego, jakiem bezsprzecznie są Stany Zjednoczone!

Wilson nie dla zamydlenia oczu świata przypominał mu, co ma być przewodnią jego zasadą, co powinien uszanować i spełnić!..

Nie wolno **nam** (wszystkim, bez wyjątku) odchodzić od zasady, że **moralność jest tem, co nas** (wszystkich bez wyjątku) **winno prowadzić....** nietylko w życiu prywatnem, ale i państwowem,.. politycznem!...

Głosił tę zasadę złotą Wilson nie z bojaźni o swoje państwo, bo przecież stać je na siłę olbrzymią, która zmiażdżyłaby niejednego wroga! Głosił ją też nie obłudnie, bo dobrze wiadomo wszystkim, że Stany Zjednoczone u siebie staranniej, niż inne państwa, szanują prawa moralne w każdej dziedzinie życia swego.

Wilson, głosząc tę zasadę złotą, dodał odwagi wielu w Europie znakomitszym ludziom uczciwym, którzy odrazy skupili się koło tej zasady, uczynili ją swoim ideałem moralnym, głośnym, górującym, przewodnim!

Już dziś ten ideał moralny i w Europie wzbił się bardzo wysoko Już sporo narodów spogląda na niego z czcią wielką widząc w nim prawo boskie ratujące życie, godność, niepodległość i owoce pracy narodów, nawet najsłabszych!.

Już ten ideał nie zgaśnie! W jego obronie dziś stanie wiele narodów, bo on przecież osłania je przed każdym brutalnym czcicielem silniejszego kułaka!

Już ten ideał dziś zajął poczesne miejsce w polityce światowej. Jest on na ustach wielu najgłośniejszych polityków i najlepszych mężów stojących na czele narodów krzepkich i światlejszych.

Dowód na to mamy zaraz bardzo przekonywający w prezydencie państwa czeskiego, Masaryku.

Tomasz Masaryk, dziś ma lat 75, a na przewodnika swego narodu czeskiego — tak o nim pisze Zdzisław Dębicki, redaktor „Tygodnika Illustrowanego",—urósł nie z przypadku, nie z „gwiazdy szczęśliwej", lecz z twardej pracy całego życia, z miłości dla swego celu, z bezgranicznego poświęcenia mu wszystkich swoich spraw osobistych.

Był sam kowalem swojego losu — on, syn ubogiego fornala wiejskiego, w chłopięcych latach uczeń ślusarski, w dojrzałych — profesor uniwersytetu, naprzód wiedeńskiego, potem praskiego (w Pradze, stolicy Czech). filozof i socjolog, znakomity pisarz i publicysta, którego dzieła są chlubą piśmiennictwa czeskiego.

Wojna zastała go już na stanowisku moralnego przewódcy narodu. Miał w Czechach powagę i posłuch, jakiego nie miał nikt inny. Skupiło sią dokoła niego całe niemal społeczeństwo czeskie. Poparły go wszystkie stronnictwa polityczne, wszystkie odłamy opinji. I młodzież przy nim stanęła. Jedynie

ci byli mu przeciwni, którzy i nadal chcieli stać wiernie przy Austrji.

Rozumie się, został przez Austrję uznany za zdrajcę, bo przecież chciał, korzystając z wojny, uczynić Czechy krainą niepodległą. Było to wówczas przedwczesne, bo jeszcze Niemcy i Austrja prowadziły wojnę dość pomyślnie, więc Masaryk, skazany przez sąd austrjacki na śmierć, musiał uciec z kraju rodzinnego. Ale i na tułaczce po obcych krajach nie przestał służyć sprawie swego narodu. Oto zwracał się do niektórych rządów i znakomitych polityków z przedłożeniami swemi, przekonywając o potrzebie podania ręki pomocnej narodowi czeskiemu, ażeby mógł wyzwolić się z niewoli austrjackiej.

Tak Masaryk **„budził sumienia ludzkie, rozgrzewał serca“**, iżby przestały czcić kułak silniejszy, natomiast posłusznie ulegały prawom moralnym, które niepodzielnie powinny roztaczać skuteczną opiekę nad życiem samoistnem każdego narodu, nawet najsłabszego.

Odwiedził podczas wojny wiele krain, rozmawiał z wieloma rządami, nawet trafił do Wilsona i jego przychylność zjednał dla swej ojczyzny. Dokazał swego. Czechy uzyskały niepodległość, a w nagrodę za to naród czeski jednomyślnie wybrał go na swego prezydenta.

Kto wie, — pisze dalej redaktor Dębicki, — czy działalność naukowa Masaryka nie była głównym fundamentem jego popularności zarówno w kraju rodzinnym, jak wśród obcych narodów.

Cóż bowiem Masaryk głosił, jako uczony?

Głosił cześć dla prawdy, prawa i sprawiedliwości.

Głosił szczery demokratyzm, oraz życzliwość, opartą na ideałach chrześcijańskich, a nadto głosił **potrzebę moralności w życiu prywatnem i w życiu publicznem.**

Nie wierzył on w odrodzenie narodów bez moralnego odrodzenia każdego poszczególnego człowieka. Nie wierzył w powodzenie polityki, która kłamie i oszukuje. Żądał oparcia jej na podstawach moralnych. Był jednym z niewielu głosicieli moralnego stosunku narodu do narodu—i państwa do państwa,—wyższości porządku moralnego i praw sumienia nad interesem politycznym i gospodarczym.

Był pod tym względem podobny do Wilsona.

Wprawdzie politycy czescy nie zawsze bywali wierni zasadom Masaryka, zwłaszcza w stosunku do zmartwychwstającej Polski, — wszelakoż, — dodaje od siebie redaktor Dębicki — nie umniejsza to w niczem wartości ideałów moralnych Masaryka, jako ideałów, czyli myśli przewodniej dla działalności politycznej każdego narodu, bo **te ideały wcześniej czy później na świecie muszą zwyciężyć!**

Za to — tak kończy Dębicki — że te ideały moralne głosił, że były i są one jego wiarą, że pod ich chorągwią stał wiernie przez całe życie i stoi dzisiaj, w 75-ą rocznicę swoich urodzin, za tę stałość charakteru i woli, za bezinteresowność jego służby ojczyźnie, którą miłował nadewszystko, pracując dla niej całą duszą, czcimy go narówni z Czechosłowakami.

Stosunki nasze z Czechosłowacją nie są jeszcze w tej chwili uregulowane, ale polepszyły się one już znacznie i niewątpliwie w dalszym ciągu polepszać się będą ku pożytkowi obu państw: Polski i Czechosłowacji, oraz obu narodów: polskiego i czechosłowackiego.

Jesteśmy pewni, że stanowi to troskę prezydenta Masaryka, należy on bowiem do tych niewielu czechów, którzy rozumieją, że **bez niepodległej Polski niema niepodległych Czech.**

I znowuż w tem ostatniem zdaniu odzywa się potrzeba wspólnej obrony przed silniejszym kułakiem, który gotowy jest słabsze krainy zagarnąć pod swoję władzę, a ich mieszkańców uczynić niewolnikami i wynarodowić bezlitośnie, jeśli te krainy nie zjednoczą się pod wspólnym ideałem moralnym, wyznawanym przez Wilsona, Masaryka, Fosza i bardzo wielu innych, im podobnych mężów znamienitych,—a wyrażającym się w zdaniu:

Precz z kułakiem silniejszym! Nie on, lecz tylko prawa moralne powinny utrzymywać w należytych karbach życie każdego człowieka poszczególnego i życie wszystkich narodów bez wyjątku!

Niektóre narody europejskie przedewszystkiem dla swego dobra już nie wyrzekną się tego ideału moralnego, owszem, niejako oburącz trzymać się go będą. I właśnie one od dłuższego czasu pracują po wspólnem porozumieniu się, nad ścislejszem zespoleniem się w polityczny związek narodów, który stać się musi potęgą wielką, zdolną którykolwiek naród, dość przewrotny, zbytnio sobkowaty, lubiący silniejszym kułakiem własnym grozić sąsiadom spokojnym, — zmusić do ustatkowania się i do uległości prawom moralnym!

Taki związek, dziś już bardzo mocny, zjednoczy Francję i Polskę.

Dwa tedy narody, francuski i polski, uroczyście i pulicznie wobec świata całego sprzymierzyły się świadomie, mądrze i serdecznie po to, ażeby podług ideału moralnego, wyrażonego przez Wilsona, zapewnić prawom moralnym poszanowanie i posłuch w działaniach politycznych tych narodów przynajmniej, które zobowiązały się spełniać warunki wersalskiego traktatu pokojowego.

Skrzyński, polski minister spraw zagranicznych, przebywający chwilowo w Paryżu d. 15 marca wobec wielu słuchaczów tak się był wyraził między innemi: „Wierzę w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości i zasady solidarności ludzkości.“ A dalej tak powiedział: **„Niemożliwe jest osiągnięcie bezpieczeństwa bez poszanowania zasad sprawiedliwości, która jest przedewszystkiem równością wszystkich przed prawem moralnem“...** W końcu nadmienił: Oswobodzenie ludów z pod władzy kułaka mocniejszego nastąpi wówczas, kiedy sprawiedliwość, a więc prawa moralne wezmą górę nad siłą pięści!

Jednak do takiego triumfu sprawiedliwości niezawodnie przyczynią się tylko te narody, które solidarnie, to jest przyjaźnie i wspólnie, bronią praw moralnych.

A że i Francja tak samo myśli, mamy dowód w słowach, przez Herriota, francuskiego ministra

spraw zagranicznych, wyrzeczonych bardzo niedawno, bo 28 marca. Te słowa jego brzmią tak: „Rząd francuski rozważa jaknajtroskliwiej wysunięte zagadnienie (o bezpieczeństwie granic Polski od strony Niemiec), lecz **nie dopuści nigdy myśli zawarcia takiego paktu bezpieczeństwa, który mógłby zblizka, lub zdaleka naruszać prawa jej sprzymierzeńców. Co się tyczy Polski, to nigdy nikt nie myślał o tem, aby zaprzeczyć mocy obowiązującej terytorjalnego stanu posiadania Polski, lub choćby tylko czynić przedmiotem dyskusji ustalone traktatem wersalskim granice Polski**".

Inna depesza z tego samego dnia 28 marca donosi z Paryża takie słowa Herriota, powiedziane na wspólnem posiedzeniu komisji finansowej i spraw zagranicznych senatu francuskiego: **„Polska**—mówił Herriot—**nie powinna się niepokoić, Francja nie zamierza bynajmniej lekceważyć jej interesów"**.

Polska, jak każde inne dobrej woli państwo, pragnie dla siebie pokoju, więc nic innego nie żąda od każdego państwa, a przeto i od Francji, jak tylko poszanowania praw moralnych i stosowania się do nich wiernie zarówno w życiu prywatnem, jak i w działaniach politycznych. A tego właśnie niektóre państwa, jak np. Niemcy, nie myślą przestrzegać!

Niemcy mają na uwadze swoje korzyści i pożytki — i dla dogodzenia sobie w tem gotowe są pokrzywdzić sąsiada mniej mocnego, gotowe zabrać mu kawał ziemi i sporą ilość mieszkańców, a za całe usprawiedliwienie tej grabieży mają na podorędziu taką wymówkę: To mi się przyda, więc to wezmę, bom silniejszy od ciebie, bo mój kułak potężniejszy od twego!

Co się tedy wobec takiego rabunku jawnego stać musi ze sprawiedliwością powszechną? Kto bronić jej obowiązany?

Od czegóż są prawa moralne, jednakowe dla wszystkich ludzi bez wyjątku? A wszakże te prawa moralne stają na straży każdej cudzej własności,—na straży cudzych praw do życia niepodległ!

Czy jest więc jaki sposób do zmuszenia takich rabusiów politycznych, iżby i oni zawsze we wszelkich swoich działaniach, chcąc—nie—chcąc, trzymali się linji praw moralnych?

— Jest!

— Jaki?

— Oto niech narody dobrej woli, które same zobowiązały się niezmiennie przestrzegać praw moralnych, zjednoczą się w jeden wielki związek i przez to staną się silniejsze, potężniejsze! A wówczas dopiero będą w stanie każde inne państwo sobkoskie, przewrotne, **zmusić do poprzestania na swojem, a nie sięgania po cudze!**

Słowem, państwo, szanujące prawa moralne, musi być silniejsze od tego, które wierzy jedynie w swój zły kułak silny.

Sile rabusia trzeba przeciwstawić większą siłę obrońcy praw moralnych!

Zatem, nie dość być dobrym, ale nadto jeszcze trzeba być silnym po to, żeby złego trzymać w karbach praw moralnych, nie dopuścić go do pokrzywdzenia słabszych!

O, tak! I dobremu niezbędna jest siła olbrzymia!..

Każdy moralnie dobry jej potrzebuje tak samo, jak, dajmy na to, każdemu dobremu gospodarzowi, pracującemu na roli, przydadzą się niezgorsze płoty, mocne drzwi i tęgie, przemyślne zamki...

Nie dość być ostrożnym, ale zarazem trzeba być silnymi — Życie przeto daje przestrogę właściwą, wołając do każdego:

— Bądź dobry, ale i silny, nawet silniejszy od złego, jeśli chcesz przyspieszyć triumf praw moralnych, a przegranę złej pięści!...

Bądź silnym!

Bądź silnym, bracie! Skrzydłami orlemi
Bij chmury, co ci grożą nawałnicą....
Nas dnie tak smutne, tak ciężkie zrodziły,
Ze wielkiej ducha potrzeba jest siły,
By nie zagasnąć krwawą błyskawicą
U jakiej wczesnej, samotnej mogiły,
Lecz żyć na pełnej łez ziemi

Bądź silnym! Niech twe młodziencze ramiona
Podźwigną brzemię, uniesień twych godne....
Niech miłość bratnia pierś twoją rozszerzy...
Póki w ciemnocie choć jeden duch kona,
Póki choć jedno serce, prawdy głodne,
Nie wie, do czego przykuć swe pragnienia:
Nie wolno spocząć żadnemu z szermierzy
W ciszy własnego istnienia!

Bądź silnym! Życie swą wagą przygniata
Tych, co bez steru, bez woli, bez mocy,
Wśród tłumu zjawisk i sprzeczności świata
Błądzą, wypadków uniesieni ruchem,
Własnym swym czynom nieobecni duchem,
Jako lunatyk skróś nocy...

Ziemia się na nich nie wesprze, zaiste!
A ludzkość nigdy w pochodzie nie liczy
Tych, co przed walką cofnąwszy się — giną
I po za duchów wytrwałych dziedziną
Tak znikną, jako ów cień tajemniczy,
Gdy wschodzi słońce przeczyste.

Bądź silnym! Ziemia pod stopą się chwieje...
Stać trzeba z męskiem wytrwaniem wśród burzy....
Ten, kto nieść będzie pochodnię—nadzieję
I zatknie sztandar zwycięstwa na szczytach,
Kto ducha swego odciśnie z lwią siłą
Na wieku swoim—ten, komu ta cała
Ziemia jest jakby niezastygłą bryłą,
Co jego piętna czekała, —
Ten tylko miano „dzielnego" wysłuży
W nieśmiertelności błękitach.

M. Konopnicka.

Tylko wielkie serca rozumieją, jak chlubną i zaszczytną jest rzeczą być dobrym! Na to, żeby być dobrym, nie wystarcza bynajmniej mieć szczęśliwą naturę, wymaga to wielkiej siły moralnej, niekiedy bohaterstwa!..

Juljusz Michelet.

Grób Pański.

Wielki Tydzień przenosi myśli nasze na Kalwarję i do Grobu Zbawiciela w Jerozolimie.

Obecnie atoli jeszcze inne powody zniewalają nas do pomyślenia o tych miejscach świętych. Oto przecież mamy teraz Rok Jubileuszowy — i właśnie Ojciec św., Pius XI, tym wszystkim katolikom, chcącym dostąpić odpustu jubileuszowego, wskazał dla modłów intencję między innemi taką:

„aby sprawy Ziemi Świętej tak się ułożyły, jak tego wymagają najświętsze prawa katolickie".

To znaczy:

„aby Ziemia Święta, zroszona krwią Zbawiciela, nie została całkowicie oddana pod zarząd nieprzyjaciół Krzyża Świętego".

A na to się zanosi w czasach ostatnich.

Wystarczy przytoczyć choćby jedną z najświeższych depesz zagranicznych. Naprzykład pod datą 1 kwietnia czytamy taką wiadomość telegraficzną z Paryża: **„Obecność Bolfoura** (ministra angielskiego) **na uroczystości otwarcia uniwersytetu żydowskiego w Jerozolimie jest nietylko dowodem uznania ze strony Anglji praw żydów do Palestyny, lecz również dowodem zawarcia układu, a może nawet tranzakcji handlowej. Anglja zyskała sobie wdzięczność, a może i posłuszeństwo u żydów. Zdobywanie obszarów w Palestynie przez judaizm jest olbrzymim triumfem ducha, dla Anglji zaś jest rzeczą korzystną brać udział w tym triumfie".**

Depesza ta świadczy, że świat głęboko i trafnie przenika zamiary Anglji, tak bardzo usilnie i przemożnie pomagającej żydom w opanowaniu przez nich Ziemi Świętej.

Anglja nic nie robi bez przyczyny! Jej nie chodzi o przypodobanie się żydom. Ona chce, jak wyraża się powyższa depesza, zapewnić sobie nie tylko wdzięczność, ale i **posłuszeństwo żydowskie.**

Toć wiadomo Anglji doskonale, że żydzi są „nieprzyjaciółmi Krzyża świętego". Czyżby więc Anglja chciała pod władzę tych nieprzyjaciół oddać Kalwarję, Grób Pański i inne miejsca tak święte i czczone przez cały świat chrześcijański?

Chyba niepodobna przypuszczać? A jednak, znając zachłanność i przewrotność żydów, spodziewać się tego po nich należy.

Czy Anglja chce tego? Widocznie, bo przecież świadomie i dobrowolnie ułatwia żydom opanowanie Palestyny.

Ale nietrudno zamiary Anglji odgadnąć, gdy zważy się tę okoliczność, że żydzi, jako naród słaby, dokoła otoczony, tam w Palestynie, przeważającą siłą Arabów, — sami nie potrafią ostać się przy władzy bez pomocy i ciągłej opieki Anglji. Zatem żydzi, żeby zawsze mieć zapewnioną sobie pomoc angielską, w niejednem będą bardzo posłuszni Anglji.

Otóż anglicy, jako chrześcijanie, zpewnością sami ograniczą władzę żydowską odnośnie do miejsc świętych w Palestynie, dla wszystkich chrześcijan tak bardzo drogich i czcigodnych! I w ten sposób naród angielski zmierza do zapewnienia sobie głównej, pierwszorzędnej opieki nad Kalwarją i Grobem Pańskim!

Słowem, Anglja chce być główną opiekunką Ziemi Świętej.

Znaczenie tych zamiarów angielskich stanie się zrozumiałem dla każdego katolika, który przeczytał bardzo ciekawą książkę księdza M. D'Herbiny'ego p. n. „Anglikanizm i prawosławie grecko-słowiańskie".

Najprawdopodobniej anglikom chodzi o to, żeby oni we wszystkich dziedzinach życia narodów cywilizowanych mieli przewagę w świecie stanowczą i mocną! Już biorą górę w polityce, mają pierwszeństwo w handlu, przemyśle, sile wojennej, — a teraz, posługując się żydami, sięgają po przewodnictwo dla siebie w sferze religijnej!

Ale to im się udać nie może! Anglicy przecież, jakkolwiek pocichu, ostrożnie, usiłują podkopać potęgę Kościoła Chrystusowego, rzymsko-katolickiego.

Przeto i nam, polakom, jako katolikom, nie mogą być obojętne zamiary Anglji, sięgające po główną opiekę nad Ziemią świętą. Tędy bowiem wiedzie droga do przewagi w świecie wiary...

Tak Kościół anglikański chciałby przodować wszystkim innym wyznaniom chrześcijańskim, a szczególniej radby uzależnić od siebie Kościół katolicki...

Drogą nam jest wiara nasza święta, rzymsko-katolicka, — przeto też drogą chwała Kościoła Katolickiego, jako prawdziwie Chrystusowego! Bo Zbawiciel tylko jeden Kościół swój zbudował **na opoce Piotrowej.**

Ta opoka Piotrowa tam, gdzie grób świętych Piotra i Pawła, — a więc w Rzymie.

Stolica Apostolska opiekuje się grobami świętych apostołów, Piotra i Pawła, a więc i grobem pierwszego Namiestnika Chrystusowego! Zatem i opieka nad Grobem Pańskim głównie powinna przysługiwać Stolicy Apostolskiej, — czyli Kościołowi Katolickiemu, który ziści te słowa Zbawiciela: „I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni; i one potrzeba, abym przywiódł: i słuchać będą głosu mego: i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz".

Grób Pański jest nietylko najdroższą dla wszystkich chrześcijan relikwią, lecz nadto stanowi jakby główny ołtarz Kościoła Katolickiego. Bo wszakże w Grobie spoczęło Ciało Chrystusa po spełnieniu Krwawej Ofiary na Krzyżu, — zatem odtąd Grób Pański uważany jest za symboliczny ołtarz, na którym sprawuje się Ofiara Niekrwawa Chrystusa za grzechy świata. I istotnie na tym Grobie odprawiana bywa Msza św.

Wygląd Grobu tak przedstawił ksiądz Wincenty Miś, który w r. 1909 odbył wspólnie z wielu rodakami pielgrzymkę do Ziemi św:

„Grób Pański jest małą grotą na 2 m. 7 cm. długą, — 1 m. 93 cm. szeroką i 2 m. 50 cm. wysoką. Cała grota wyłożona jest białym marmurem, bo inaczej pobożni pielgrzymi, mimo surowego zakazu, wykruszyliby ją na pamiątkę dla siebie i innych.

„Po prawej, to jest po północnej stronie, jest ława kamienna, na której Najświętsze Ciało Zbawiciela oczekiwało zmartwychwstania. Ławy tej jednak

nie można dziś widzieć, gdyż od wieków pokryta jest płytą marmurową i bardzo rzadko odkrywano ją. Nad tą ławą odprawiają się Msze św.

„W Grobie Pańskim palą się 43 lampy srebrne, a mianowicie: 13 od Łacinników, 13 od Greków, i 4 od Koptów.

„Grób Pański jest obecnie w posiadaniu trzech wyznań, t. j. Łacinników i schizmatyckich Greków i Ormian.

„Wszyscy katolicy mają wolny przystęp do Grobu Pańskiego, a Ojcowie Franciszkanie, prawowici jego stróże, odprawiają na nim codziennie trzy Msze św.

„Dałby Bóg, — pisze ks. Miś, — żeby Grób Zbawiciela stał się zarodem zjednoczenia wszystkich chrześcijan pod jednym najwyższym pasterzem."

Juljusz Słowacki, znakomity poeta polski, odbył pielgrzymkę do Ziemi św. Tak o swoim pobycie tam pisze w liście do matki te słowa:

„W Jeruzalem stanąłem d. 13 stycznia 1837 r.

„Z dnia 14 na 15 stycznia miałem przepędzić noc u grobu Chrystusa... Na wspomnienie tej nocy łzy rzucały mi się z oczu. Noc u grobu Chrystusa przepędzona zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczór zamknięto kościół, zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu. Nademną płonęło 43 lamp. Miałem biblją, którą czytałem do 11-tej w nocy. O pół do dwunastej weszła do grobu młoda kobieta i mężczyzna, jak sądziłem, małżonkowie, którzy musieli mieszkać w klasztorze i zrobili votum odmawiać co dnia pacierz w nocy na grobie. Jakoż oboje pomodlili się krótko, pocałowali w kamień, a potem przyszedłszy do mnie, oboje pocałowali mnie w rękę. Wyszli, zostałem sam. O północy dzwon drewniany obudził wszystkich. Różne wiary, każda mająca swoję mniejszą lub większą zagrodę w tym gmachu, budzić się zaczęły na głos tego dzwonu. O drugiej w nocy ksiądz rodak (Maksymiljan Ryłło) wyszedł ze mszą, a ja, klęcząc na tem miejscu, gdzie Anioł biały powiedział Magdalenie: „Niema go tu, zmartwychwstał!", słuchałem całej mszy z głębokiem uczuciem. O trzeciej w nocy, znużony, poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami".

Skon.

I skonał Zbawiciel... Pod krzyżem poczesna
Drużyna została. Z nią Matka Bolesna
Została.
Zostali pod Krzyżem, choć Mistrz już nie żyje,
Zostali, — bo w sercach ich wiary moc bije.
Zostali, bo wierzą: — nim trzykroć się zmieni
Dzień z nocą — powstanie i w świetle promieni
Chwalebnie żyć będzie i święty znak Krzyża
Nad światem zawiesi.
Godzina się zbliża.
I pieśń już rozbrzmiewa żałobna i smutna.
Nikodem z Józefem zwinęli już w płótna
Chrystusa zmarłego. — Tak starym przykładem
Złożyli do grobu...
Lecz chociaż jest w grobie, pod ciężkim był głazem,
To wiara Weń przecie nie zgasła z Nim razem,
Wszak wierzą Marya i ucznie. Nim trzeci
Poranek wieżyce oświeci,
Nim serce zbolałe zapomni swej straty,
Nim wiosna rozwinie lilje i kwiaty,
Nim księżyc na niebie przybierze kształt słońca,
Nim Piłat do Rzymu spiesznego pchnie gońca,
Nim stratę Jezusa kapłani — książęta
Za słuszną ogłoszą. Nim skończą się święta —
Ten Chrystus, co teraz legł w grobie
Powstanie i pełen triumfu po globie,
Zwycięski iść będzie, — że łez ich strumienie
Zamienią się w radość, w wesele — cierpienie
Że Krzyża znak święty, jak słońce na niebie,
Wciąż świecić im będzie w życiowej potrzebie,
Że Chrystus trzeciego dnia zmartwychpowstanie,
Na niebie i ziemi rozpocznie — władanie!

Jerzy Bystrzycki.

Dwie rzeczy przejmują mnie czcią: nademną — w noc pogodną — gwiaździste niebo, — a we mnie — zawsze — sumienie...

Kant.

Czas i praca.

Co skłoniło duńczyków do łączenia się w tak liczne towarzystwa?

Chyba nic łatwiejszego nad odpowiedź na to pytanie. Każde dziecko, już cokolwiek roztropniejsze, gdybyśmy zadali mu to pytanie, trochę pomyślawszy nad niem, zpewnością odpowiedziałoby rezolutnie bez omyłki tak:

— Wspólna chęć pomagania sobie wzajemnie w każdej trudniejszej robocie.

Tak!

Jednak nie dość mieć wspólną chęć pomagania sobie wzajemnie.

Już obecnie zechciejmy drobiazgowo rozpoznać początek zakładania stowarzyszenia i zarazem warunki, zapewniające mu powodzenie.

Otóż zanim w ludziach zjawi się chęć pomagania sobie wzajemnie, pierwej musi w nich zabłysnąć myśl nowa o wartości i potrzebie korzystania z pomocy drugich.

Znane przysłowie stare mówi, że „gromada—to wielki człowiek".

Wielki—w jakiem znaczeniu? Czy w sile, czy w rozumie?

I w jednem i w drugiem. Bo oba czynniki zawsze są niezbędne w każdej pracy zarobkowej.

Nikt chyba nie jest tak zarozumiały, ażeby zdobył się na zdanie o sobie, że sam umie wszystko, a pomoc obca jest mu zgoła niepotrzebna. Takiego mniemania nikt nigdy nie będzie o sobie, jeśli ma bodaj odrobinę rozumu zdrowego!

Nadto jeszcze przypomnijmy tu zdanie bardzo mądre, które niegdyś powiedziałby nasz poeta, Mickiewicz:

„Dobra rada częstokroć lepiej, niż grosz się nada".

W każdej robocie, nawet bardzo zwyczajnej, pospolitej, — **dobra rada** nierzadko okazuje się niezmiernie pomocną.

Naprzykład, dojenie krowy, albo karmienie jej, uchodzi powszechnie za robotę nadzwyczaj łatwą...

A jednak dziś osobna nauka o hodowli bydła — już podała najlepsze wskazówki niezbędne, jak trzeba doić i karmić krowę,—żywicielkę rodziny wiejskiej,— ażeby dawała mleka dużo.

Dziś o tych prawdach już wiedzą wszyscy gospodarze światlejsi. A tu przypominamy je po to jedynie, żeby tak zwykłemi przykładami wyjaśnić, jak do powodzenia w każdej robocie jest niezbędna dobra rada.

Ale na nią nie zdobędzie się każdy człowiek bez pomocy innych. Bo dobra rada najczęściej pochodzi bądź od nauki, bądź od poszczegolnych ludzi światlejszych, posiadających sporo wiedzy.

Im więcej światlejszych i obeznanych z naukami ludzi posiada który naród, tem skłonniejszym się staje do tworzenia u siebie różnych stowarzyszeń.

Czemu? — Bo im głupsi, czyli ciemniejsi są ludzie, tem większą odznaczają się zarozumiałością, nieufnością i niechęcią jedni ku drugim. Tacy ludzie rzadko się jednoczą dla wspólnej roboty i to tylko na krótką chwilę, dajmy na to, dla podniesienia wozu, który przewrócił się na drodze. Oni są jeszcze zagłupi do zrozumienia wartości i potrzeby pomocy wspólnej w każdej robocie zarobkowej.

Dopiero, gdy są ludzie dość światli i zaopatrzeni w spory zasób wiadomości naukowych, już oni nie tylko potrafią zdobyć się na dawania innym dobrej rady, — ale też i sami chętnie, nawet skwapliwie, biorą od innych dla siebie dobre rady.

To znaczy, że im kto jest światlejszy, tem pokorniejszym się staje, tem mniej górnie myśli o sobie, bo widzi lepiej w sobie różne braki i niemoce, nadto dokładniej rozumie niezbędność zasięgania dla siebie u drugich pomocy myślowej, naukowej i pieniężnej.

Im światlejszy jest człowiek, tem mocniej jest przekonany, że bez pomocy wielu ludzi nigdy się nie obejdzie! Owszem, pomoc mu zawsze, a osobliwie w każdej pracy zawodowej, jest poprostu niezbędna.

Duńczycy właśnie dlatego tak chętnie, łatwo i doskonale tworzą u siebie liczne stowarzyszenia, że są bardzo światli.

Mają mnóstwo szkół, wybornie działających,— mają też mnóstwo kół oświatowych, bibljotecznych. Każdy duńczyk nie tylko czytać i pisać potrafi, nie tylko posiada niezbędną wiedzę szkolną i zawodową, — lecz nadto lubi czytać książki powieściowe i — nawet naukowe!..

.. O pracach oświatowych duńczyków pomówimy za tydzień.

Nowiny z Polski.

— W Henrykowie pod Warszawą powstała straż ogniowa i w tych dniach urządziła u siebie uroczystość poświęcenia sztandaru swego, nadto podziękowała miejscowemu obywatelowi, p. Leonowi Hajdżonnemu, który ofiarował jej na własność plac, obszaru 7 tysięcy łokci kwadratowych. Dar hojny, ale i straż ogniowa zasłużyła na niego, bo jest przecież instytucją niezmiernie pożyteczną.

— W Glinianach wszczął się pożar, który zniszczył 63 zabudowania. Około 200 osób zostało bez dachu nad głową. Zpewnością tam, w Glinianach, straży ogniowej niema!

— A zaś we Włostowicach, pod Puławami, zgoła inaczej stało się z pożarem, który dnia 28 marca pod wieczór wyniknął od pioruna podczas burzy. Ogień objął zabudowania, należące do Błażeja Szczypy i Szczepana Pawłowskiego. I już zdawało się, że straszny żywioł zniszczy wiele innych budynków, gęsto, tuż obok siebie stojących. Ale nie dopuściła do tego dzielna straż ogniowa włostowicka, sprężyście kierowana. Wprędce opanowała ogień. Na pomoc jej przybyły dwie inne straże z sąsiedztwa, ale już mało miały roboty. Ogień zniszczył tylko dwie stodoły i dwie obory. Oto co znaczy straż ogniowa na miejscu. Istotnie, jest ona dla każdej wioski i miasteczkach prawdziwem dobrodziejstwem!

— Kraków, prastare i piękne miasto polskie, posiadające tyle pamiątek z czasów dawnych, a przedewszystkiem groby zasłużonych polaków, daje w ostatnich czasach niejeden zły przykład rodakom. Oto niedawno ogłoszono wiadomość bolesną, że aż pięć domów polskich sprzedano tam żydom! Takich sprzedawczyków nazwiska należy opublikować. Niech cały naród potępi ich, jako okrutnych krzywdzicieli swoich!

Wiadomości polityczne.

— Francuz, Andrzej Fribourg, członek wyższej rady wojskowej i zarazem poseł do parlamentu paryskiego, osobisty przyjaciel Herriota, w rozmowie z politykami polskiemi, wyraził się między innemi tak:

„We Francji zdajemy sobie dokładnie sprawę, że rewizje jednej granicy pociągnie niechybnie za sobą rewizje innej granicy i równie niechybnie zakończy się żądaniem rewizji granicy zachodniej Niemiec.

„Dlatego też, broniąc energicznie Herriota, bronimy obrońcę traktatu wersalskiego, bronimy kontynuatora idei wielkiej rewolucji francuskiej, która głosiła hasła niezależności ludów i wyzwolenia ich z pod cudzej opresji. Lecz nie tylko dlatego jesteśmy przyjaciółmi Polski. Wielu pośród nas dobrze rozumie, że przymierze polsko-francuskie nie jest zwykłem przymierzem dwóch narodów, ale jest czemś więcej, jest wiekową tradycją obu narodów zdawna zaprzyjaźnionych. I Herriot rozumie to może lepiej, niż inni francuzi. Musimy obecnie dążyć do tego, aby i anglicy to zrozumieli. Niestety, anglicy nie zdają sobie sprawy, że kwestja bezpieczeństwa nie może być podzielona na kilka kwestyj bezpieczeństwa, istnieje bowiem jedna tylko idea bezpieczeństwa, obchodząca całą Europę. Mam nadzieje, że anglicy wreszcie zrozumieją, iż bezpieczeństwo Anglji zwiazane jest z bezpieczeństwem Francji, — jak bezpieczeństwo Francji związane jest z bezpieczeństwem Polski."

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.